

GAZETKA SZKOLNA
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO Z BJN
IM. BRONISŁAWA TARASZKIEWICZA



Lawa

wrzesień-październik 2011
Cena: 2 zł



W tym numerze:

- ♦ Nie czytaj tego!!! - str. 20
- ♦ Z muzyką w nowy rok szkolny - str. 18
- ♦ Jan Zedub – część 1 - str. 21
- ♦ Co mówi o sobie: - str. 22
Pani Profesor
Mirosława Maleszewska
Pan Profesor Valery Skrundz

1. Aktualności

- Co w nauce piszczy - str. 3
- Coroczna tradycja - str. 4
- Otrzęsiny okiem pogromcy - str. 7
- Co można wyczytać z twarzy i inne - str. 8

2. Przeczytaj, zobacz, posłuchaj

- Średniowieczne klimaty - str. 11
- Tom Clancy – Suma wszystkich strachów - str. 11
- Wściekły byk - str. 12
- Bękarty wojny - str. 13
- Czy Twoje owieczki też płaczą w nocy? - str. 14

3. W naszych oczach

- Jesień w biegu - str. 15
- Kibic – wróg publiczny nr 1 - str. 15
- Willa z basenem i satysfakcja – czy to możliwe?- str. 17
- Radiowęzeł? - nie, dziękuję! - str. 18
- Z muzyką w nowy rok szkolny - str. 18

4. Przemyslenia z Sali Tronowej

- Nie czytaj tego!!! - str. 20

5. Pisać każdy może

- Jan Zedub - str. 21

6. Co mówi o sobie...

- Pani Profesor Mirosława Maleszewska - str. 22
- Pan Profesor Valery Skrundz - str. 22

7. Humor

- Teksty uczniów i nauczycieli - str. 23
- „Kwiatki” z uczniowskich wypracowań - str. 24

Zespół redakcyjny

Katarzyna Ignatiuk - opiekun

Mateusz Jurczuk - redaktor naczelny

Anna Sielewonowicz - z-ca redaktora

Adam Paniutycz - redaktor techniczny

Mateusz Bagrowski
Aleksandra Gawryluk
Monika Gwoździej
Natalia Gwoździej
Paweł Jakończuk
Paweł Juziuczuk
Katarzyna Kudiuk
Adrian Roszczenko
Krystyna Świdorska

- ♦ Uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego 2011/2012 – 01.09.2011
- ♦ Rozwiązanie XV edycji konkursu "Historia bliska" – **Oskar i Erwin Ciulkiewiczowie** otrzymali **I nagrodę zespołową** za film pt. *Wizerunek Sowietów z lat 1939–45*. **III nagrodę zespołową** zdobyły **Adrianna Dębowska i Marta Leoniuk (IIIc)** za film pt. *Dzisiaj, dziecko, nie pójdziesz do szkoły...* **Laureatami II wyróżnienia** zostali **Damian Bednarczyk (IIIa) i Tomasz Markiewicz (IIIc)** za pracę *(Nie)zapomniany grób*. Opiekunem laureatów był pan Włodzimierz Wawulski, za co otrzymał I nagrodę dla nauczycieli - 12. 09.2011
- ♦ Wyjazd integracyjny klas pierwszych do Topiła – 16.09.2011
- ♦ Ślubowanie klas pierwszych— 18.09.2011
- ♦ Mistrzostwa województwa LZS w Czartajewie – 22.09.2011
- ♦ Wizyta Jego Ekscelencji Antoniego Pacyfika Dydycza – Biskupa Diecezji Drohiczyńskiej w naszej szkole – 27.09.2011
- ♦ Sławomir Niedźwiecki otrzymał tytuł Finalisty Konkursu Innowacyjny Nauczyciel 2011– 7-8.10.2011
- ♦ Uroczyste obchody Dnia Edukacji Narodowej w powiecie bielskim – 13.10.2011
- ♦ Nauczycielom II LO z BJN przyznano Medale Komisji Edukacji Narodowej. Otrzymali je: pani Eugenia Opalińska, pani Irena Trojanczuk i pan Sławomir Niedźwiecki - 14.10.2011
- ♦ XVIII Festiwal Białoruskiej Poezji Śpiewanej i Piosenki Autorskiej "Bardauskaja Vosień 2011" – 22-24.10.2011

Wstępniak

Hej!

Tak już jest ten świat poukładany, że jak jest szkoła, to są też wakacje. Największe nieszczęście w tym, że takowe kończą się zdecydowanie za szybko. Pod tym względem ten rok nie należał do wyjątków. Cóż, jednak nie ma co biadolić, bowiem nauka to potęgi klucz i takie tam..., więc uczmy się, a będzie nam wynagrodzone. Kolejny szkolny rok przyniósł pewne zmiany – przywitaliśmy koty, kotki i kocięta, czyli uczniów klas pierwszych. Ponadto nasze liceum zostało wyposażone w swoisty „odstresowywacz”, radiowęzeł zwany. W tym miejscu powinien znaleźć się maluśki apel do naszych szanownych nauczycieli: Wytrwajcie!

A co w „Lawie” piszczy? Osoby, które towarzyszyły nam w roku poprzednim (i jeszcze wcześniej:), odeszły od nas do klasy trzeciej,

by móc spokojnie uczyć się do matury. Ale za to w zamian pozyskaliśmy kilku nie mniej utalentowanych „pierwszorzoczników”, dzięki którym „Lawa” na pewno nie zginie.

W tym numerze przygotowaliśmy dla was tradycyjną porcję recenzji książek oraz filmów, a także kilka artykułów, wśród których znalazł się między innymi felieton o „niczym” oraz o tym, co wśród nas, uczniów, nieustannie budzi silne emocje (radiowęzeł...!).

PS. W tym roku to mnie przypadła zaszczytna funkcja redaktora naczelnego. Mam nadzieję, że wywiążę się z niej co najmniej dobrze. Nie będzie to łatwe, ponieważ mój poprzednik – Paweł Turkowicz – podniósł poprzeczkę niezwykle wysoko. Ale już chowam wazelinę za pazuchę i...

Życzę miłej i satysfakcjonującej lektury!

Mateusz Jurczuk
Redaktor naczelny

Co w nauce piszczy?

Mrówki zmieniają się w zombi!

Jeżeli sądziliście, że zombi to tylko zmyślona bajeczka, byliście w dużym błędzie! Otóż niedawno odkryto w brazylijskim lesie tropikalnym nieznaną dotąd cztery pasożytnicze gatunki z rodzaju maczużniki. Zainfekowane mrówki opuszczały gniazda na znaczną odległość, by dotrzeć w miejsce dogodne do rozwoju pasożyta, gdzie następnie umierały. Wówczas ze szczątków wyrastał długi trzon grzyba zakończony zarodnią, z której wysypywały się następne zarodniki infekujące kolejne ofiary. Jednak naukowcy informują, że całą sytuację mają pod kontrolą, zresztą nie ma co się martwić, bo do nas na pewno mrówki nie będą chciały wpaść.



Kepler-9, a krążące ciała nazwano Kepler-9b i Kepler-9c. Odkrycie jest skutkiem siedmiomiesięcznych obserwacji ponad 156 tys. gwiazd w ramach trwającej misji poszukiwania planet wielkości Ziemi spoza Układu Słonecznego. Naukowcy przypuszczają, że może istnieć trzecia planeta w pobliżu Kepler-9! Jej promień może wynosić 1,5 promienia Ziemi. Dodatkowe obserwacje potwierdzą, czy otrzymany sygnał rzeczywiście pochodzi od nowej planety, czy też jest to może kolejne nieznanie nam zjawisko astronomiczne.

Niezwykły pies wpisany do księgi rekordów

Niektóre psy znane są ze swojego doskonałego węchu, inne pracują ratując ludzkie życie. Jednak pies Harbor mieszkający ze swoją właścicielką w Kolorado (USA) może się poszczycić czymś innym: został wpisany do księgi rekordów Guinnessa ponieważ jest właścicielem najdłuższych uszu na świecie. Gratulujemy właścicielce Harbiego, że ma takiego wyjątkowego psa.

Zaskakujące wyniki badań na temat snu

Badania wskazują, że osoby, które wstają wcześniej rano są szczęśliwsze, zdrowsze i szczuplejsze od ludzi, którzy lubią długo leżeć w łóżku. Otóż brytyjscy badacze stwierdzili, że tzw. "ranne ptaszki" potrafią szybciej organizować sobie pracę i rozwijać się w niej, niż ci, którzy walczą ze wstawaniem z łóżka. Ci drudzy są bardziej skłonni do depresji. Naukowcy przebadali ponad tysiąc

dorosłych osób pod kątem ich snu i nawyków żywieniowych. Ocenili ich poziom zdrowia i szczęścia. Zbadali również podatność na choroby i lęki. Okazało się, że lepsze wyniki miały osoby, które wstawały ok.6.58 niż te, które wstawały ok.7.47. Może należy wypróbować tę metodę na uczniach i skłonić ich do wcześniejszego wstawania. Możliwe, że wówczas frekwencja spóźnień zmaleje....

Natalia Gwoździej

Coroczna tradycja

Topiło. Każdy uczeń II Liceum Ogólnokształcącego z BJN im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim zna dokładnie to miejsce. Wszyscy pierwszoklasiści w połowie września udają się do tego niezwykłego miejsca.

Uczestnicy wyjazdu, który odbył się 16. września, zebrali się przed szkołą o godzinie 8.00. Każda klasa miała swój autokar. Chwilę trwało, zanim mogliśmy wyjechać – w końcu doliczyć się ponad stu osób nie jest łatwo...

Kiedy siedzieliśmy już w autokarach, dostaliśmy pierwsze zadanie. Mieliśmy napisać piosenkę o swojej klasie. Pozornie proste zadanie okazało się prawdziwą burzą mózgów. Nie tak łatwo myśli się o tak wczesnej porze, szczególnie, że umysł tego dnia nie był nastawiony na naukę, lecz na zabawę. Po około półgodzinnej jeździe musieliśmy przesiąść się do wąskotorowej kolejki. Czekając na peronie, aż „ciuchcia” podjedzie, każdy dobrze zrozumiał dlaczego nauczyciele do znudzenia powtarzali: „Ubierzcie się ciepło”. Chociaż pogoda była dość ładna, zimny wiaterek dawał znać o sobie. Większość ucieszyła się wsiadając do wagonów, gdzie było o wiele zaciszniej. Niestety, nie wszystkim się poszczęściło – jedna klasa musi zawsze jechać w wagoniku

bez okien... W tym roku wypadło na humanistów. Po dość długiej podróży, którą większość wykorzystała na doskonalenie klasowej piosenki, przybyliśmy na miejsce. Naszym oczom ukazał się przepiękny widok jeziora i lasu. Nieugięty Samorząd od razu rozpoczął zmagania. Pierwszą konkurencją było śpiewanie wcześniej przygotowanego utworu. Jury po dłuższym namyśle zdecydowało, że tę konkurencję wygrała klasa Ib. Po śpiewaniu przyszedł czas na sport. Każda klasa musiała zaprezentować się w aerobiku. Było przy tym dużo radości i śmiechu. Pierwsze miejsce wywalczyła tym razem Id. Następne były kalambury. Jest to, jak się okazało, dość zaskakujący konkurs. Do dzisiaj niektórzy zastanawiają się nad artystycznymi przekazami nauczycieli. Kto jednak zrozumie do końca naszych najukochańszych profesorów...? W każdym razie kalambury były oceniane zgodnie z ilością odgadniętych postaci. Wszyscy byli już głodni i zmęczeni, więc po tych trzech zadaniach mogli spokojnie odetchnąć. Każdy wyjął swój prowiant. W wyśmienitych humorach usiedliśmy przy ognisku, aby upiec kiełbaski. Po godzinie wznowiliśmy zabawę. Spakowaliśmy swoje rzeczy i przeszliśmy na pobliską polanę. Rozpoczęła się konkurencja o potocznej nazwie „łańcuszek”.

Aktualności

Nie jest zbyt skomplikowana. Cała klasa biegnie wężykiem trzymając się na ręce. Sęk w tym, aby nie puścić kolegi lub koleżanki biegnącego obok. Chwilę później wszyscy zajęci byli dopingowaniem przedstawicieli swoich klas w przeciąganiu liny, w czym najlepsi okazali się uczniowie Id. Następną konkurencją, wyścig w workach, wygrała klasa biologiczno-chemiczna. Trzeba przyznać, że rywalizacja między klasami była bardzo zaciekała. W końcu nagrodą było nie byle co – dzień bez odpytywani. Na koniec każda z klas dostała w ręce kartkę i długopis, po czym nasze natlenione umysły miały stworzyć związką historię. Była jedna zasada: każde słowo miało zaczynać się na kolejną literę alfabetu, zaczynając od „a”. Wyobraźnia

nas nie zawiodła. Powstały naprawdę ciekawe historie, z których każdy miał ubaw. Jury zdecydowało jednak, iż tę konkurencję wygrają uczniowie, z Ib. Nastąpiła krótka narada „sędziów”, a w międzyczasie wszyscy uczestnicy wycieczki mieli okazję zrobić klasowe zdjęcie. Każdy czekał z niecierpliwością na wyniki, które okazały się bardzo interesujące. Tylko jednym punktem wygrała klasa biologiczno-chemiczna czyli Ib, której wychowawczynią jest pani Halina Jakimiuk.

Niestety, to był już praktycznie koniec naszej zabawy. Została jeszcze tylko droga powrotna. Mimo, iż z początku nie każdy chciał brać udział w konkurencjach, w gruncie rzeczy wszyscy byli zadowoleni z pierwszej wycieczki w nowej szkole.

Katarzyna Kudiuk



Aktualności



Otrzęsiny okiem pogromcy

Wszyscy są strasznie spięci, jeden wrzeszczy na drugiego, każdy ogromnie się denerwuje, ciśnienie rośnie, atmosfera robi się coraz bardziej gorąca. Scena jak z filmu, prawda? Jednak nie o film tu chodzi, ale o otrzęsiny, a dokładniej otrzęsiny widziane okiem „pogromcy” kotów.

Dzień zaczął się zwyczajnie. Oprócz tego, że członkowie samorządu szkolnego z klas II C oraz II B musieli iść na historię i chemię, nie było żadnych przeciwwskazań do kontynuowania działań organizacyjnych. Po odbębnionej godzinie lekcyjnej nastąpiło spotkanie ludzi tego dnia „działających”. Z początku było gładko: muzyczka, szachy, warcaby, przygotowywanie pysznych kanapek i równie smacznej popitki, testy szminek, pomadek i żelu do włosów. Jednak z czasem, gdy coraz bardziej dało się odczuć zbliżającą się chwilę, niektórych ogarnął paraliż (w wyniku zwątpienia działań kolegów/koleżanek). Jednak po tym krótkim skurczu, wszyscy pewnie ruszyli do ataku na „świeżaków”. Ponoć do każdej klasy pierwszej przypisana była grupa osób odpowiadających za jej malowanie, lecz, jak to w praktyce bywa, nikt się do tego nie dostosował. Tak więc zaczęło się wypatrywanie i ustrzelanie ofiar. Po całym zamieszaniu w klasie zostały dwie osoby, opiekunowie „pierwszaków”.

Nie wiem, czy to pech, czy szczęście chciało, że byłem jednym z nich. Podczas sprowadzania swojej grupy zauważyłem jeden przypadek ucieczki, aczkolwiek osobnik na widok naszego Pana Dyrektora radykalnie zmienił zdanie i wrócił do reszty grupy. Gdy klasa pokonała „korytarzowy tor” i zjadła „pyszne przekąski”, ustawiała się na sali i czekała. Dzięki naszej profesjonalnej organizacji impreza rozpoczęła się zaledwie z 10-minutowym poślizgiem (a to nie lada wyczyn). Organizatorzy nie mieli chwili spokoju. Już przy pierwszej konkurencji polegającej na dojeniu, pękły silikonowe wymiona, oblewając tym samym opiekunów i podłogę (nie mieliśmy innego wyjścia – trzeba było posprzątać). Kolejne konkurencje odbyły się bez większych problemów. Trudnym wyzwaniem było liczenie osób, które weszły na „kozła”, ale dla samorządu uczniowskiego nie ma rzeczy niewykonalnych.

Z przyjemnością oglądało się całą (perfekcyjnie zorganizowaną) imprezę, z której zwycięsko wyszła klasa I B i to ona otrzymała dzień bez pytania. Po sprzątnięciu całej sali i zabranii swoich tabołów, spokojni i zadowoleni z dobrze wykonanej pracy udaliśmy do domów.

Adrian Roszczenko



Aktualności



Co można wyczytać z twarzy i inne mądrości

Święto Edukacji Narodowej w naszym liceum już od lat jest jedną z uroczystości, którą mile wspominają zarówno uczniowie, jak i sami zainteresowani, czyli nasi nauczyciele. Myślę, że wszyscy zgodzą się, że tegoroczne obchody były wyjątkowo udane.

Akademia, przygotowana przez Samorząd Uczniowski pod opieką pani Katarzyny Ignatiuk oraz szkolny teatr pod kierunkiem pani Alicji Nidae, była tym razem skierowana nie tylko do nauczycieli naszej szkoły. W tym roku w II LO odbywały się powiatowe obchody Dnia Edukacji Narodowej, zatem zorganizowanie akademii było nie lada wyzwaniem. Nasza młodzież jednak nie zawiodła, a wręcz przeciwnie - fragmenty niektórych skeczów wystawionych podczas akademii są cytowane do dzisiaj, zarówno przez uczniów, jak i nauczycieli.

Widzowie mieli okazję zobaczyć między innymi przedstawienie pt. „Student” przygotowane przez

grupę teatralną pod kierunkiem p. Alicji Nidae. Łatwo się domyślić, że traktowało ono o ciężkiej doli studenta, a skierowane było głównie do uczniów klas trzecich, którzy być może już za rok na własnej skórze doświadczą mąk związanych m. in. z osobą pani z dziekanatu.

Chwila „głębokiej” refleksji towarzyszyła nam podczas oglądania kolejnego skeczu, tym razem przedstawiającego lekcję informatyki. Nie były to jednak zwykłe zajęcia. Nauczyciel zamiast zachęcać uczniów do czytania książek oraz ogólnego rozwoju kulturalnego, wręcz potępiał takie „występki”. Gorąco zachęcał natomiast do korzystania z dobrodziejstw komputera, w szczególności wszelkiego rodzaju gier komputerowych. A to wszystko przy akompaniamencie salw śmiechu publiczności.

Jednak szczególnie w pamięć wszystkich widzów zapadł skecz o wywiadówce. Luźna adaptacja występu kabaretu „Hrabi”

Aktualności

w wykonaniu naszych uczniów wypadła znakomicie (niektórzy twierdzą, że lepiej od oryginału), a pytanie: „Czy mam ci coś z twarzy wyczytać?” odtwórcom głównych ról będzie towarzyszyło zapewne do końca ich kariery uczniowskiej w tej szkole.

Poza skeczami widzowie mieli okazję

usłyszeć tekst „zaginionej przed wiekami” ewangelii klasowej, a także wysłuchać kilku piosenek w wykonaniu młodzieży. Akademię zakończył utwór brawurowo wykonywany przez wszystkich uczestników uroczystości – „Dancing queen” zespołu ABBA w nowej aranżacji i tekstem napisanym specjalnie na tę okazję.

Anna Sielewonowicz



Aktualności



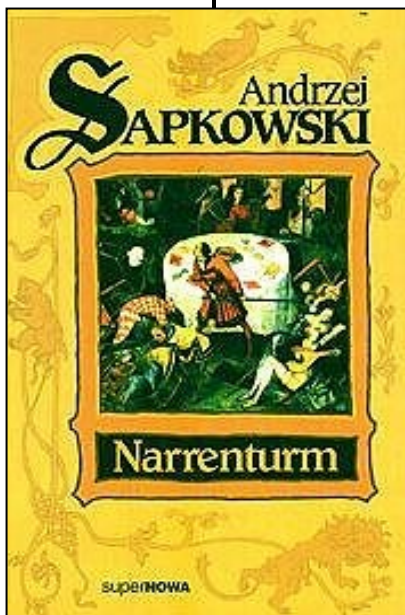
Średniowieczne klimaty

O imię Andrzeja Sapkowskim słyszało wielu. O wiedźmińskiej sadze, którą ten stworzył, słyszał każdy. Moi mili, nie próbujcie kłamać, żeście ani słowa nie słyszeli o białowłosym wiedźminie Geralcie, którego pokiereszowaną facjatę możemy od kilku miesięcy podziwiać w księgarniach, supermarketach, telewizji, Internecie itd.

W związku z tym byle laik może uznać temat Geralta za oklepany i niewart dalszego drażenia. Słusznie. Proponuję bowiem skupić się na innej, wcale nie gorszej powieści autorstwa Andrzeja Sapkowskiego – „Narrenturm”, która stanowi pierwszą część tzw. trylogii husyckiej.

Rzecz rozgrywa się na Śląsku i w Czechach w pierwszej połowie XV wieku, zaś tło stanowi wojna husycka. Głównym bohaterem jest młody lekarz, Reinmar z Bielawy, zwany też Reynevanem, który to na samym początku powieści z lubością „kuruje” piękną Francuzkę – żonę śląskiego rycerza. Niestety, owa kuracja ma dla Reynevana skutek opłakany – zostaje on bowiem oskarżony nie tylko o cudzołóstwo, ale też o praktykowanie czarnej magii. W ten sposób rozpoczyna się

długa, obfitująca w liczne przyjemne (i nie) przygody tułaczka bohatera. Bez zbędnych ceregieli: jeżeli dobrze czujesz się w klimatach średniowiecza (ale takiego prawdziwego średniowiecza, gdzie nie ma dzielnych blondwłosych rycerzyków odzianych w lśniące zbroje, za to jest cała masa szlachetnie urodzonych bandytów, gwałcicieli i opojów, gotowych sięgnąć po nóż z najbardziej błahego powodu) i nieobce ci cięty język i styl Sapka, to jest to powieść, o jakiej marzyłeś. Rozkręcająca się dosyć szybko fabuła wciąga lepiej niż zelmerowski odkurzac, a bohaterowie – zarówno główni, jak i postacie, które pojawiają się zaledwie na chwilę – potrafią zapaść w pamięć na długie



miesiące.

Sapkowski, jak to Sapkowski, raz czytelnika straszy, innym razem rozśmiesza do łez bądź wzrusza. Wszystko to stanowi bardzo zgrabnie połączoną całość, którą można przeczytać niemalże jednym tchem, co jednak odradzam, ponieważ „Narrenturm” jawi mi się raczej jako książka napisana po to, by się nią delektować bez pośpiechu.

M.J.

Tom Clancy - Suma wszystkich strachów

Rok 1973, wojna Jom Kippur. Izraelski myśliwiec z bombą jądrową na pokładzie zostaje zestrzelony. Dwadzieścia lat później do bomby dobierają się muzułmańscy fundamentaliści i zamierzają jej użyć. Ale to dopiero początek.

Tytuł „Suma wszystkich strachów” jest bardziej znany jako tytuł filmu z 2002 roku. Obraz jest jedynie niezbyt wierną adaptacją powieści Toma Clancy'ego. Jeśli ktoś uważa, że film był dobry, koniecznie

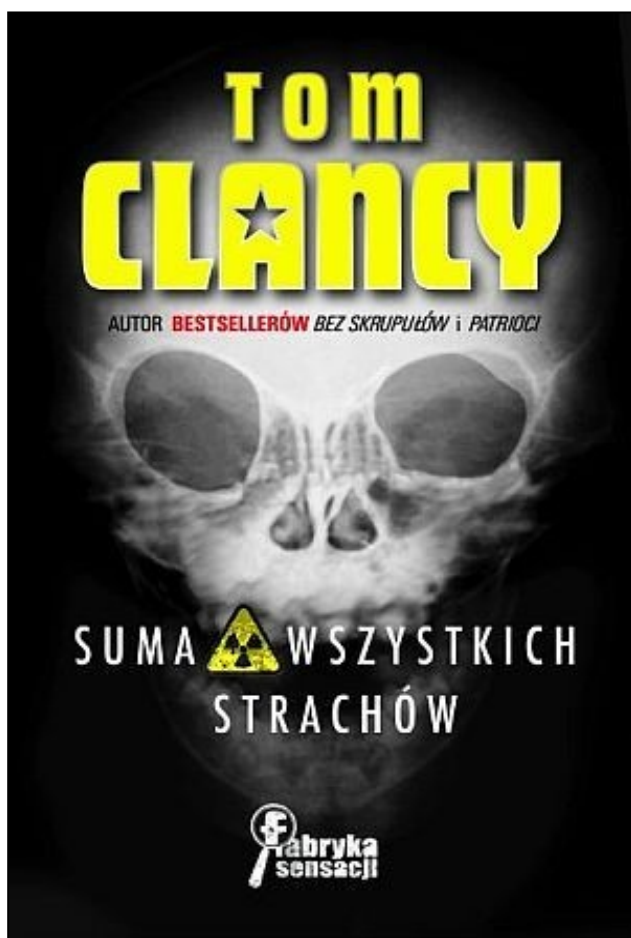
powinien przeczytać książkę.

Tekst jest dość obszerny, wydanie z serii Fabryka Sensacji wydawnictwa Buchmann to 800 stron. Napięcie budowane jest powoli. Wielu powiedziałoby, że przez dobre pół książki nic się nie dzieje. Na szczęście rekompensatę dostajemy pod koniec. Nie jest to powieść dla każdego - o ile opisy walk nie pozwalają się specjalnie nudzić, to „politykowanie”, podejmowanie decyzji i dyskusje czasem powodowały

Przeczytaj, zobacz, posłuchaj

senność, nawet u mnie. Mimo wszystko warto wytrzymać do ostatnich 200 stron, gdzie zaczyna się wartka akcja. Po drodze mamy sporo wątków: prace nad traktatem pokojowym kończącym konflikt na Bliskim Wschodzie, intrygi na najwyższym szczeblu władzy w Stanach Zjednoczonych, kryzys w małżeństwie głównego bohatera i kilka innych. Prawie każdy detal się liczy. Nawet zatonięcie kilku drewnianych belek na Pacyfiku ma wpływ na późniejsze wydarzenia. Zaznaczam, że nie ma czego się obawiać, wszystko jest poukładane i trudno się w tym wszystkim pogubić. Trochę realizmu dodaje język, jakim posługują się bohaterowie. Niby nic, ale siarczysta klątwa rzucona w odpowiednim momencie doskonale podkreśla emocje. Miałem wątpliwości, czy warto walczyć z tym opasłym tomem znając film na pamięć. Warto, bo podobieństwa kończą się na ogólnym zarysie fabuły i nazwiskach kilku postaci. Jednak jak już wspomniałem, nie jest to książka dla wszystkich. Chyba trzeba po prostu lubić takie rzeczy.

Paweł Jakończuk



Wściekły de Niro

Film pt. „Wściekły byk” w reżyserii Martina Scorsese jest luźno oparty na biografii Jake'a La Motta (w tej roli oscarowy Robert De Niro), który był jednym z najlepszych bokserów wagi ciężkiej. Słynął z niebywałej agresji i wytrzymałości, jaką okazywał podczas walki, stąd też tytułowy przydomek – „Wściekły byk”. Niestety, owa agresja przejawiała się w prywatnym życiu pięściarza, przez co boleśnie ranił najbliższe jego osoby. W efekcie doprowadziło to do jego żałobnego końca.



„Wściekły byk” jest spektaklem pierwszej klasy. Reżyser ukazał doskonały portret psychologiczny „człowieka toksycznego”. Główny bohater wywołuje respekt swoim wyglądem. Jest twardy, surowy, nie wzbudza pozytywnych emocji. Jediną osobą, która umiała przemówić mu do rozsądku, był jego brat - Joey (rewelacyjny Joe Pesci). Bokser, mający w nim jedyne oparcie, odrzuca jego pomoc. Joey walczył z uciążliwym do granic możliwości charakterem Jake'a, lecz i on skapitulował.

Osobną kwestią są relacje pięściarza z kobietami. Po rozpadzie pierwszego małżeństwa, poznał Vicky (Cathy Moriarty) – piękną dziewczynę o spokojnym charakterze. La Motta jest jednak o nią chorobliwie zazdrosny - obsesyjnie doszukuje się jakichkolwiek przejawów sympatii wobec mężczyzn, nawet w stosunku do swojego żonatego brata. Vicky z olimpijskim

Przeczytaj, zobacz, posłuchaj

spokojem znosi trudy życia z Jake'iem - wspiera go, mimo że zdarza mu się podnieść na nią rękę.

Gra aktorska w wykonaniu Roberta De Niro jest fenomenalna - on nie gra La Motta, on nim jest. Głównego bohatera nie da się polubić - został ukazany jako drań pozbawiony jakichkolwiek uczuć. Bokser sam "nakręca się" podczas kłótni - od lekkiego poirytowania do bezlitosnej furii. Jake radzi sobie z przeproszaniem gorzej niż z walką na ringu. Nie współczujemy mu w momentach słabości i załamania kariery, których jest niewiele, ale z pewnością są dla niego bolesne. Ale trzeba zauważyć pozytywne cechy jego osobowości - determinację, dążenie do celu, bowiem nie można ot tak zostać mistrzem wagi ciężkiej. De Niro dostał jak najbardziej zasłużonego Oscara za ową rolę, zaś Pesci i Moriarty zostali słusznie nominowani do nagrody Akademii.

Aktorsko film jest prawdziwym arcydziełem. Przygotowania do ról Roberta De Niro przeszły już do legendy. By zagrać otyłego Jake'a, aktor przytył niemal trzydzieści kilogramów. Trenował także z prawdziwym La Mottą, dzięki czemu z pieczołowitością zrealizowane sceny walk przeszły do historii kina jako jedne z najlepiej nakręconych i najbardziej autentycznych. Duża w tym zasługa świetnego montażu i czarno-białego obrazu. Scenariusz obfituje w twarde, męskie dialogi, często wypełnione obelgami, dzięki czemu są przekonująco prawdziwe.

Scorsese dotyka także problemu przekupstwa i korupcji w sporcie, które były obecne praktycznie od zawsze. W pewnym momencie La Motta orientuje się, że bez łapówek i układów niewiele da się osiągnąć. Słowa Vicky: „Jake nie będzie mistrzem. Zbyt wielu go nienawidzi”, dają do myślenia.

"Wściekły byk" jest jednym z najwybitniejszych filmów w reżyserskim dorobku Martina Scorsese i aktorskim Roberta De Niro. To szczytowe osiągnięcie współpracy tych dwóch artystów. Twórca otarł się w opowieści o Jake'u La Motcie o perfekcję, doskonale sportretował trudny charakter człowieka, który nie potrafił kochać, świetnie opowiedział jego historię - od obiecującego początku sportowej kariery, aż po nędzny, niegodny nawet politowania, koniec. De Niro zaś wspiał się na wyżyny możliwości aktorskich, tworząc jedną z największych kreacji w historii kina.

Filozof

Bękarty wojny

Operacja Kino



W jednej ze scen "Bękartów wojny" porucznik Aldo Raine (Brad Pitt) dzierga na czole esesmana swastykę, mającą być jego znakiem rozpoznawczym po wojnie, gdy zdejmie już nazistowski mundur. Po wszystkim stwierdza: „Wyszło mi arcydzieło”.

Quentin Tarantino robi bardzo specyficzne kino. To, co jedni uznaliby za popkulturowy śmieć, twórca "Pulp Fiction" przerabia na sztukę. W dodatku robi to z czułością, której mógłby mu pozazdrościć niejeden reżyser. Bo Tarantino chce się po prostu bawić. Dlatego w jego filmie groteskowy Adolf Hitler (Martin Wuttke) opuszcza na chwilę salę kinową, w której odbywa się seans propagandowej produkcji "Duma narodu", aby zapytać jednego z żołnierzy, czy ma gumę do żucia. Wojna? Pogrom Żydów? Okupowana Francja? Będzie z tego znakomita opowieść o kolesiach skalpujących wrednych nazistów! Realia historyczne interesują reżysera tylko i wyłącznie wtedy, jeśli może z nich wykroić kawałek pasujący do popkulturowej układanki. Gdy na ekranie pojawia się Joseph Goebbels (Sylvester Groth), Tarantino dorysowuje strzałkę i dodaje do niej podpis: druga najważniejsza

Przeczytaj, zobacz, posłuchaj

szycza w III Rzeszy. A potem niespodziewanie urzędują krwawą jatkę.

Niespiesznie tocząca się opowieść została podzielona na rozdziały, tak jak to miało miejsce chociażby w "Kill Bill". Reżyser zrezygnował jednak z niespodziewanych przeskoków chronologicznych, pozwalając sobie co najwyżej na krótkie retrospekcje ilustrujące wcześniejsze losy bohaterów. W filmie nie mogło zabraknąć długich, błyskotliwych dialogów, w których reżyser stapia ze sobą banał z absurdem. Przeciągane rozmowy na temat natury Żydów albo słynnych europejskich reżyserów puentowane są zazwyczaj nagłym, niekontrolowanym wybuchem przemocy. Ten, kto przed momentem zdawał się trzymać w garści wszystkie asy, może skończyć z kulą między oczami. To przecież kino, nic nie jest niemożliwe!

Prawdziwym objawieniem "Bękartów wojny" jest Christoph Waltz, wcielający się w postać pułkownika SS Hansa Landy. Postać diabelnie inteligentnego hitlerowca, który podczas konwersacji potrafi przyszpilić każdego rozmówcę, jest esencją wszystkiego, co najlepsze w twórczości autora "Wściekłych psów". Śmiech przechodzący płynnie w grozę, by po chwili znów stać się niebezpiecznym żartem, działa jak narkotyk...

Filozof

Czy twoje owieczki też płaczą w nocy?

Gdyby ktoś zapytał mnie, o czym jest "Milczenie owiec", odpowiedziałbym, że u podstaw problematyki tego filmu leży analiza ludzkiej psychiki. Z początku nasuwa się nieodparte wrażenie, że akcja dotyczy przede wszystkim tajemniczych zbrodni, szybko orientujemy się jednak, że te wydarzenia służą jako pretekst do wprowadzenia głównego wątku...

Tak oto poznajemy Clarice Starling - młodą, ambitną studentkę, która rozpoczyna swoją karierę zawodową jako agentka FBI. Właśnie podejmuje się swojego pierwszego poważnego zadania - musi nakłonić byłego psychiatrę i jednocześnie wyrafinowanego

mordercę do współpracy z FBI. Jego wskazówki mogą być bezcenne w schwytaniu zabójcy kobiet. Starling nie podejrzewa jednak, że konfrontacja z dr. Lecterem stanie się dla niej samej pewnego rodzaju sprawdzianem. Będzie musiała ponownie zmierzyć się z własnymi słabościami, odświeżyć bolesne wspomnienia z dzieciństwa. W końcu odpowiedzieć sobie na zasadnicze pytanie - czy praca w FBI to skuteczne antidotum na ostateczne rozliczenie się z przeszłością...

Dr Lecter i agentka Starling to niewątpliwie kluczowe postaci "Milczenia owiec". Zarysowane są bardzo wyraziście, co stanowiło duże wyzwanie dla aktorów - Anthony'ego Hopkinsa i Jodie Foster. Hannibal Lecter w interpretacji Hopkinsa jest nieprzewidywalny, mroczny, zły - a przez to fascynujący. W jego oczach można dostrzec nieustająco żarzący się ogień, podsycany ciekawością - zdaje się nigdy nie gasnąć. Okrutny morderca i kanibal, a jednocześnie niebywale inteligentny i błyskotliwy człowiek, wielbiciel sztuki i dobrych manier. Od pierwszych chwil, kiedy pojawia się na ekranie, skupia na sobie absolutną uwagę widza. Jego zachowanie w więzieniu przywodzi na myśl dzikie zwierzę, które niespokojnie miota się po klatce, tęskniąc za odebraną mu wolnością.

Jodie Foster także wykazała się nieprzeciętną charyzmą. Jej Clarice jest uderzająco prawdziwa. Ekspresja - dawkowana przez aktorkę z profesjonalnym wyczuciem, sprawia, że udzielają się nam autentyczne emocje jej bohaterki - zakłopotanie, przerażenie, złość czy bezsilność.

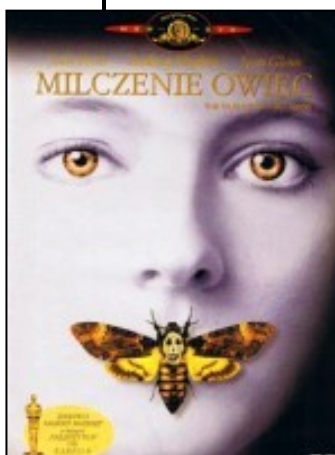
Na uwagę zasługuje też muzyka Howarda Shore'a. Trafnie oddaje charakterystyczny klimat dla

filmów tego gatunku. W połączeniu z mrocznymi zdjęciami tworzy spójną całość.

Ukoronowane Oscarami "Milczenie owiec" na trwałe zapisało się w historii kina. Bez zbędnego epatowania efektami specjalnymi - tutaj napięcie buduje wspaniała gra aktorska. Na pewno warto zwrócić uwagę na ten film. Tylko czy starczy Wam odwagi, by stanąć oko w oko z legendarnym

doktorem Lecterem?

Filozof



Jesień w biegu

Kolejny rok za szkolnymi murami naszego liceum. Ponowne spotkanie ze znajomymi z klasy, powrót do uporządkowanego planu dnia i do koszmaru każdego redaktora „Lawy” pt. „O czym napisać tym razem?!” Wychodząc z założenia, że trzeba zacząć, a później już jakoś idzie, zaczynam.

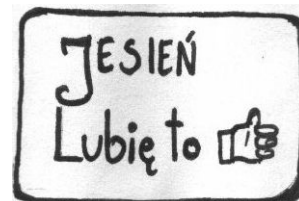
Właściwie problem nie polega na braku tematów do opisywania, bo przecież tych wokół nie brakuje. Wszystko to, czym żyjemy, oddychamy, co depczemy codziennie w drodze do szkoły... I to chyba właśnie to jest przyczyną tego stanu. Zawsze wydaje się, że codzienność, zwykłe sprawy są nieważne. Tęsknimy do jakichś wydarzeń na światową skalę, wielkich idei, czegoś, co zburzy porządek szarych dni. Czasem ciężko sobie uświadomić, że życie jest właśnie tu, gdzie żyjemy.

A terazniejszość wygląda właśnie tak, że jest jesień. Pewnie niektórzy woleliby, żeby nadal było lato. Inni z kolei chcieliby już zimą, a ktoś inny ma właśnie ochotę na kanapkę z tuńczykiem. Niestety, jest jesień i z tego zestawu tylko kanapka wydaje się być osiągalna. Jak się zastanowić, rzeczy możliwych w tej chwili można wymienić mniej więcej tyle, co niemożliwych. Za to niektóre są możliwe tylko o tej porze roku. Niech każdy z czystym sumieniem przyzna się, że jest w stanie przejść obojętnie obok leżącego w trawie kasztana, że nigdy nie idzie brzegiem chodnika, tylko po to, żeby usłyszeć trzask liści pod stopami. Wokół nas

jest tyle małych rzeczy, sprawiających radość. Kolejny sprawdzian w tym samym tygodniu, wypracowanie na jutro, wieczory spędzone nad podręcznikami... To wszystko nie nastraja optymistycznie. Po jakimś czasie można rzeczywiście mieć dosyć wszystkiego. Ale dajmy sobie szansę na chwilę przyjemności – ulubiony film, książka, piosenka, spotkanie z przyjacielem i wszystko od razu wygląda lepiej. Na wielkie sprawy jeszcze przyjdzie czas. Może nawet wtedy zateśniemy do tych spokojnych, nudnych czasów. Stojąc zbyt blisko, często można stracić właściwą perspektywę, a niektóre rzeczy wydają się rosnąć w miarę oddalania się od nich.

Żeby ten artykuł w ogóle na cokolwiek się komuś przydał, dodaję przepis na ciasto marchewkowe :). Miejcie wyrozumiałość dla zapracowanej redaktorki. Smacznego!

- 1¼ szklanki mąki
- szklanka cukru
- niepełna szklanka oleju
- 3 jaja
- 2 łyżeczki cynamonu
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia
- łyżeczka startej gałki muszkatołowej
- 2 szklanki utartej marchwi
- rodzynki



Wszystko wymieszać i piec ok. 45 minut. Idealne na jesienne wieczory przy herbacie.

Aleksandra Gawryluk

Kibic - wróg publiczny nr 1

Jak nazwać osobę, która wiernie wspiera (bez względu na okoliczności) swoją ukochaną drużynę? Większości naszego społeczeństwa na myśl o takim człowieku przyjdzie słowo „kibol”.

Jest to termin wymyślony i rozpowszechniony głównie przez rząd PO pod wodzą premiera Tuska. Oznacza kibica, który poza dopingiem swego klubu, wdaje się, a także

wszczyna awantury z policją, kibicami drużyny przeciwnej, zażywa i handluje narkotykami, jednym słowem jest kryminalistą. Prawdą jest, że to pojęcie jest strasznie uogólnione, niekiedy nieprawdziwe, a wręcz sztuczne. W dzisiejszych czasach polskim kibicom żyje się strasznie. Stadiony są zamykane, kibice zatrzymywani za wyrażanie swoich poglądów, policja „wprasza” się do ich domów i bezpodstawnie

W naszych oczach

obezwładnia. Na każdym meczu wyższej ligi polskiej jest mnóstwo(!) policji. Artykuł 6 o bezpieczeństwie imprez masowych mówi, że policja powinna wkroczyć tylko i wyłącznie wtedy, gdy o jej pomoc poprosi ochrona. Zwykli ludzie, którzy usiedli po „złej-kibolskiej” stronie stadionu, są karani za byle co, np. stanie na schodach prowadzących na dół trybuny. PO zaczęło „prześladować” kibiców po meczu finałowym pucharu Polski w 2011 roku. Nakłada kary finansowe na klub za wykrzykiwanie haseł pod adresem drużyny przeciwnej, a to jest niezmienną tradycją od początku istnienia futbolu (na całym świecie). Obecny rząd zabronił też używania pirotechniki na stadionach. Co za tym idzie? Ograniczenie możliwości zrobienia efektownej oprawy meczowej. Nakładane są też kary za wywieszanie transparentów niezwiązanych z meczem.

Temat „kiboli” rozgorzał na dobre.

Termin ten rozprzestrzenił się na całą Europę. Kibice z innych krajów domagają się sprawiedliwości dla swoich pobratymców z Polski. Na temat traktowania fanatyków w Polsce powstał nawet film dokumentalny pt. „Kibol” (do którego obejrzenia gorąco zachęcam), mnóstwo piosenek i przyśpiewek. Warto, a nawet trzeba zaznaczyć, że kibic to przede wszystkim patriota. Jest to człowiek dumny z tego, gdzie się urodził i kim jest. Jak powiedział generał Zbigniew Ścibor do kibiców na obchodach rocznicy wybuchu powstania warszawskiego: „Droga młodzieży, wy jesteście przyszłością naszej ojczyzny. Dzisiaj kibicujecie w piłce nożnej, ale wiem, że gdyby przyszedł taki moment, to stanęlibyście tak samo jak wtedy, 67 lat temu wasi rówieśnicy do walki o wolność i niepodległość naszego narodu. Moje serce jest przepełnione wielką radością, bo widzę,



że patriotyzm nie zginął. I to mnie napawa wiarą, że wy będziecie kontynuować nasze ideały”.

Generał Patelicki: „Teraz jest taka moda, żeby zrobić ze wszystkich kibiców, pseudokibiców. A przecież to Ci młodzi ludzie będą bronili Polski”.

Takiego materiału w telewizji nie puszcza. Media wolą pisać o kibicach, kiedy są jakieś burdy, awantury. Jeżeli nie ma rozróby, nie piszą. Ktoś kiedyś powiedział, że kibice to nieodłączna część piłki nożnej. PO chce pozbawić kolorów tego sportu. Pan premier boi się prawdy: braku autostrad, nieskończonych stadionów. Zamiast działać, woli kopać piłkę z dziećmi.

Patriota, człowiek, Kibic ...

Adrian Roszczenko

Willa z basenem i satysfakcja - czy to możliwe?

„Szukajcie, a znajdziecie”. Te mądre słowa miliardy razy znajdowały odzwierciedlenie w życiu codziennym. Wiele z takowych przypadków przeszło do historii, dzięki czemu pan profesor Wawulski z dziką przyjemnością opowiada nam o tym, jak to Howard Carter znalazł niezrabowany (w Polsce by to nie przeszło, oj nie) grobowiec Tutanchamona albo jak papież Urban II – wymyślając krucjaty – znalazł doskonały sposób na napełnienie watykańskiej kiesy. Jednak nie o takich poszukiwaniach ma traktować ten wywód.

Każdy z nas jest obecnie na etapie podejmowania decyzji dotyczących własnej przyszłości. O ile już wybraliśmy profile i wiemy, że jesteśmy dobrzy z tego, a z czegoś innego raczej nie bardzo, o tyle większość z nas nie ma bladego pojęcia, jakie studia wybrać. Osoba z profilu matematyczno-geograficznego zastanawia się, czy iść na leśnictwo, architekturę czy na matematykę? Poza tym wielu z nas ma problem z wybraniem

pomiędzy takim kierunkiem, który zapewniłby godziwą przyszłość (godziwą, czyli taką z kilkoma sportowymi samochodami, basenem, willą i prywatnym polem golfowym), a takim, który dałby po prostu satysfakcję i mógłby zaspokoić ambicje. W związku z tym, na podstawie doświadczeń studentów (i nie tylko), przygotowałem dla Was, uczniów klasy pierwszej, drugiej i trzeciej, mały poradnik.

Krok 1: Przede wszystkim zastanów się, co jest dla Ciebie ważniejsze. Wspomniana już satysfakcja z racji wykonywanego zawodu czy raczej korzyści materialne? Pamiętaj o tym, bowiem nie będzie wesoło, jeśli po ukończeniu studiów ekonomicznych stwierdzisz, że zmarnowałeś co najmniej pięć lat, a twoim największym marzeniem było zostać wykwalifikowanym polonistą.

Krok 2: Optymalność wykonywanego po ukończeniu studiów zawodu i pewność zatrudnienia. Prosta rzecz – europeistyka, stosunki międzynarodowe czy może jednak ekonomia? Jeśli nie jesteś pewien, to życie podpowiada: ekonomia. Staraj się na bieżąco orientować, na absolwentów jakich kierunków jest aktualnie popyt wśród pracodawców. Punkt ten na pierwszy rzut oka kłóci się z poprzednim. Tylko teoretycznie, ponieważ czym innym jest zostać polonistą i pracować jako nauczyciel, (zarabiając wprawdzie niewiele, acz wystarczająco, by przeżyć), a zupełnie czym innym ukończyć stosunki międzynarodowe i nie móc znaleźć pracy w miejscu innym niż „makdonalds”.

Krok 3: Miejsce i godziny pracy, a także ludzie, z którymi przyjdzie ci pracować. To wbrew pozorom, także jest istotne. Wolisz pracować sam czy w grupie? Osiem godzin dziennie w biurze? A może w domu, mogąc samemu decydować, czy będziesz pracować w nocy czy w dzień? Pamiętaj, że nie powinieneś się ograniczać

Wybór należy do Ciebie.

PS. Nie załamuj się, jeśli matura za pasem, a decyzja o tym, jaki kierunek studiów wybrać, nadal niepodjęta. Wciąż masz dużo czasu...

Krystyna z Sieradza



Radiowęzeł - nie dziękuję!

Trudno przemilczeć taki temat. Chciałem zabrać głos w tej sprawie, choć moje zdanie raczej niewiele znaczy.

Jeśli na przerwach ma być odtwarzana muzyka, to mówię „nie”. Szkoła powinna pozostać szkołą, a nie zmieniać się w dyskotekę. Po pierwsze, i chyba najważniejsze - niewiele słyhać. Na korytarzu jest już wystarczająco głośno, dorzucanie muzyki niczego tu nie zmieni. Jakość dźwięku pozostawia wiele do życzenia. Nie wiem, w czym tkwi problem – w sprzęcie, dużej powierzchni czy normalnym hałasie przerwy, nie znam się. Nawet ogłoszenia są niezbyt dobrze słyszalne, a muzyka, którą raczej lubię, zaczęła mnie denerwować.

Rodzaj odtwarzanych „dzieł” też ma znaczenie. Wiadomo, nie można wszystkim dogodzić. Szukanie złotego środka nie ma sensu, bo w tym przypadku żadnego złotego środka nie ma. Każdy ma inny gust i zawsze ktoś będzie niezadowolony. Choćby dlatego, że nie może skupić się na nauce. Niby czas na to jest w domu, ale wszyscy dobrze wiedzą, jak to wygląda. Jeśli ktoś bardzo zechce czegoś posłuchać, to znajdzie sposób. Słuchawki i odtwarzacze są dziś powszechnie dostępne. Ale to tylko moje zdanie.

To wszystko. Można tylko czekać na decyzje. Co będzie, to będzie... Już niedługo będę w tej szkole.

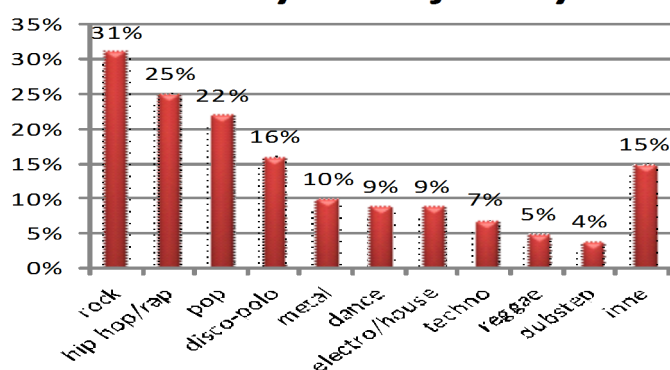
Paweł Jakończuk



Z muzyką w nowy rok szkolny

Nowy rok szkolny przyniósł znaczne zmiany. Nie mowa tym razem o nowych drzwiach wejściowych czy też elewacji, ale o radiowęźle. Wszyscy już zdążyli się zorientować, że od tego roku nasze przerwy będą okraszone solidną dawką muzyki płynącej ze świeżo zamontowanych głośniczków. Spotkaliśmy się z mnóstwem opinii na temat puszczonej muzyki.

Ulubiony rodzaj muzyki



W związku z tym przeprowadziliśmy ankietę, by dowiedzieć się, czego słuchają nasi licealiści.

O dziwo, okazuje się, że uczniowie naszego liceum najchętniej słuchają muzyki rockowej. Aż 57 osób ze 184 ankietowanych podało właśnie ten rodzaj muzyki jako swój ulubiony. Na drugim miejscu uplasował się rap i hip-hop, na które zagłosowało 47 osób. Trzecie miejsce zajmuje pop z 41 głosami. Następnie:

- ◆ Disco polo - 29 głosów;
- ◆ Metal - 18;
- ◆ Dance - 16;
- ◆ Elektro/house - 16;
- ◆ Techno - 13;
- ◆ Reggae - 10;
- ◆ Dubstep - 8.

Wasze głosy na temat wykonawców były bardzo zróżnicowane. Do najczęstszych odpowiedzi na pytanie o zespół lub wykonawcę, który najbardziej przyczynił się do rozwoju współczesnej muzyki, należą: *Michael Jackson*

W naszych oczach

(zwycięzca w tej kategorii), *Lady Gaga*, *Tupac Shakur*, *The Beatles*, *Queen*, *Eminem*, *Adele*, *Bob Marley* czy *Jimi Hendrix*. Kilkunastu koneserów muzyki wpisało również w tej kategorii zespół *Akcent*. Czy mamy potraktować to jako dowcip zły, czy raczej dobry – tego jeszcze nie wiemy.

Odpowiadając na pytanie o najlepszego lub ulubionego wykonawcę/zespół, wymieniliście mnóstwo mniej lub bardziej znanych grup i artystów. Najczęściej powtarzającymi się odpowiedziami były: *O.S.T.R.*, *Eminem*, *Tupac*, *In Flames*, *Michael Jackson*, *happysad*, *Linkin Park*, *Metallica*, *Queen*, *Rihanna*, *AC/DC*, *System of a Down* czy *Nirvana*. Również tutaj nie mogło zabraknąć zespołu *Akcent*, który zdobył w tej kategorii aż 15 głosów.

Na pytanie o najgorszego wykonawcę odpowiedzieliście za to niemalże jednogłośnie – tym razem wygrał *Justin Bieber*, daleko w tyle pozostawiając pozostałe „gwiazdki Disneya”, *Feel*, *Dodę* czy *Lady Gagę*. Poza tym pojawiło się kilka głosów na *Rihannę*, *Ich Troje*, *Mezo*, *Candy Girl*, *Tokio Hotel*, *Metallikę* i *Behemoth*.

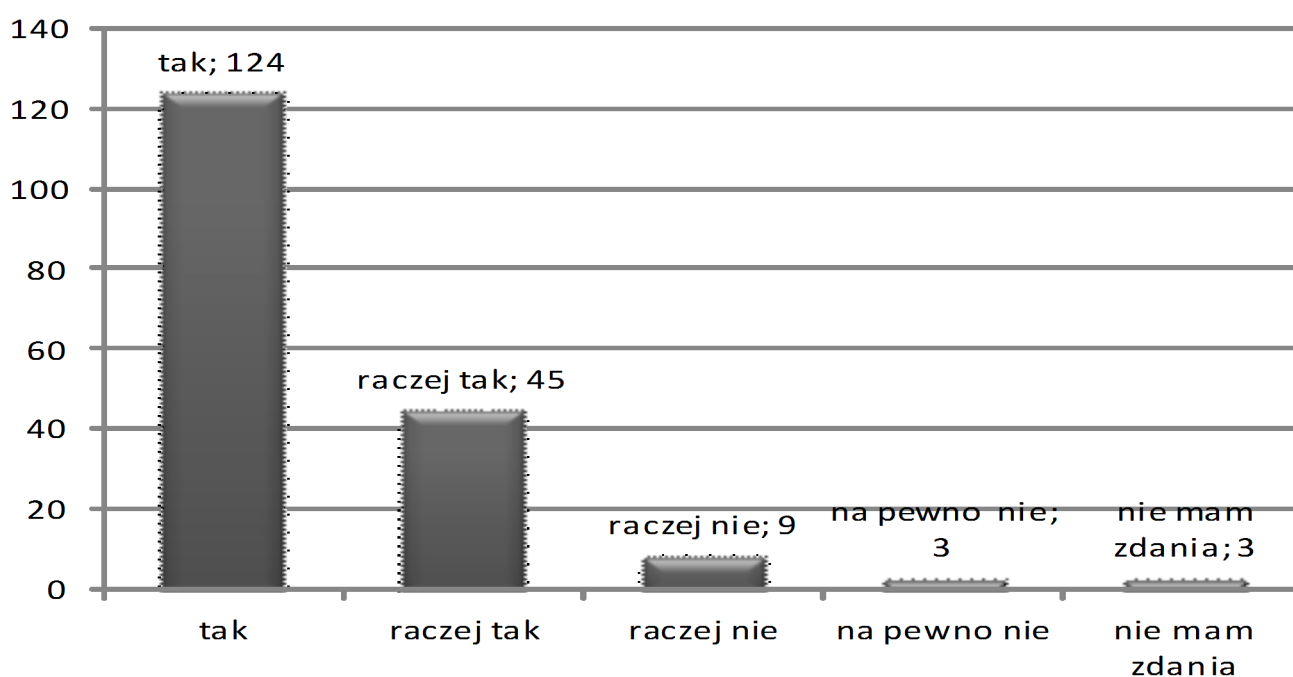
Ostatnie pytanie dotyczyło już samego radiowęzła.

Zdecydowana większość zgodziła się, że szkolny radiowęzeł to dobry pomysł. Uzasadnialiście swój wybór tym, że dzięki muzyce przerwy są ciekawsze i można się odprężyć. Oczywiście nie każdy był tego zdania – skarżycie się, że muzyka nie pozwala na powtórzenie materiału przed lekcją. Ilu ludzi, tyle opinii.

Zapraszamy do dzielenia się odczuciami na temat pracy radiowęzła - mile widziane będą również wasze propozycje utworów. Wystarczy napisać na kartce tytuł i wykonawcę (bądź też własne przemyślenia), dostarczyć nam w sposób opisany na drzwiach radiowęzła. Prosimy jednak o wyrozumiałość, gdyż nie każdy utwór nadaje się do publicznego odtworzenia w szkole. Poza tym prosimy o cierpliwość – w związku z tym, że otrzymujemy dużą ilość propozycji, piosenka, którą wpisze, może nie być odtworzona od razu. Czasami może być to następna przerwa, a nawet dzień.

Anna Sielewonowicz
Mateusz Jurczuk

Czy radiowęzeł w naszej szkole jest dobrym pomysłem?



Nie czytaj tego!

Myślę, że tytuł wystarczająco zachęcił was do przeczytania tego artykułu, ale musicie liczyć się z tym, iż będzie to sporo tekstu o niczym. Czytanie tego nie przyniesie wam żadnej wartości materialnej, duchowej, zupełnie niczego was nie nauczy, a stracie na przeczytanie go trochę czasu. Z kolei na odnalezienie tu sensu z pewnością go zabraknie, bo szukanie jakiegokolwiek logiki w tym tekście jest jak szukanie delty w równaniu funkcji liniowej. Aczkolwiek jeżeli ktoś jest uparty i ma zadatki na filozofa, istnieje szansa, że nawet tu odnajdzie głębszy sens, jakiś ukryty przekaz czy coś.

Możecie brać mnie za głupka, ale nie obchodzi mnie to i nawet nie wiecie, kim jestem. W ogóle nie zdajecie sobie sprawy z tego, jak trudno jest napisać artykuł, o bliżej nieokreślonym temacie, który wciągnie czytelnika. Zaistniała propozycja, bym napisał o niemieckich krasnalach ogrodowych, ale jak już się rozpisałem o niczym, to skończę. Spotkałem się z ciekawym pytaniem o podłożu filozoficznym (zadany przez ośmiolatka), a brzmiało mniej więcej tak: "Mamo, a co to jest nic?". No i zaintrygowało mnie to na tyle mocno, że rozkminiałem przez całe posiedzenie na "tronie", co to jest nic. Ostatecznie doszedłem do wniosku, że nic to po prostu nic. Ale teraz sobie to przypomniałem i nie odpuszczę tak łatwo. Więc co to jest nic, jak to sobie wyobrazić? **Zazwyczaj, gdy próbuję sobie owo „nic” wyimaginować, w mej głowie pojawia się biała pustka. No, ale przecież biała pustka to nie jest**

nic. Przecież ten biały kolor to już coś. Wtedy do głowy wskakuje mi podobny obraz czerni, ale z kolei czerni to też już coś, nawet jeśli to nie jest kolor, jak twierdzą niektórzy. I wracamy do punktu wyjścia. Jak dwa razy dwa to cztery, nie mam pojęcia, jak można zdefiniować słowo „nic”.

Internetowy słownik języka polskiego definiuje to tak: *1. zaimek rzeczowny, sygnalizujący, zwykle wraz ze słowem nie, nieistnienie obiektu lub zdarzenia o właściwościach określonych w danym zdaniu, 2. zaimek przysłowny, podkreślający, wraz ze słowem nie, że w żadnym stopniu dane zdarzenie nie miało miejsca.*

3. rzecz lub osoba bez wartości. Ale ściślej ujmując, sam zaimek to już coś, nie wspominając o rzeczy czy osobie. Doszedłem więc do wniosku, że nie ma czegoś takiego, jak „nic” i od tamtej pory nurtuje mnie pytanie: Skoro nie ma takiego czegoś jak „nic”, to dlaczego można to znaleźć w słowniku lub dlaczego jest to tak powszechne i popularne słowo? Po tym wszystkim nasuwa mi się kolejne pytanie: Kto popełnił błąd? Ja, czy cała reszta ludzi, którzy używają tego słowa? Ze względu

na to, że udowodniłem moje tezy, myślę, ba, gotów jestem poświęcić paznokieć małego palca lewej ręki, że to właśnie moja niebywale skromna osoba ma w tej kwestii rację. Kiedy cały problem tego, co jest tematem artykułu wydaje się być rozwiązany, pojawia się kolejna zagadka. Skoro „nic” nie istnieje, a jak wyżej napisałem ten tekst jest o niczym, więc o czym tak naprawdę wam napisałem?

Ja

Jan Zedub

Chłodny deszcz siąpił już od kilku dni. Kamienne ulice spływały brudną wodą pochłanianą łąpczywie przez liczne studzienki. Szarobure niebo dopasowało się idealnie do szarych domów o wyblakłych dachówkach. Mieszkańcy miasteczka już dawno zapomnieli o innych barwach. Każdy kamień, okno, każda deska – tutaj wszystko było szare. Zmierzchało już, gdy przemoknięty kocur czmychnął przed szybkimi krokami przechodnia odzianego w wytarty prochowiec. Przechodniem tym był mężczyzna – nie młody, ale też nie stary. Wysoki i niezbyt urodziwy, z dużymi okularami na orlim nosie. Na głowie miał sporych rozmiarów przemoknięty już kapelusz. Typ, jakich wiele. Jego imię również nie wyróżniało się niczym szczególnym. Jan Zedub – Janów w samym Szarym Miasteczku było czterystu osiemdziesięciu sześciu, zaś co trzeci mieszkaniec nosił nazwisko Zedub właśnie. Teoretycznie daje to co najmniej stu sześćdziesięciu Janów Zedubów. Jednak Janowi, o którym mowa, nigdy ten fakt nie przeszkadzał. Po prostu pewnego dnia uznał, że nie ma na świecie nikogo w pełni oryginalnego i nonsensem jest przejmowanie się tym, jak się człowiek nazywa. Przecież są sprawy poważniejsze. Dla przykładu: daleko na południu są kraje, gdzie upał jest nieznośny, deszcz potrafi nie padać przez cały rok, a ziemia jest spękana przez nękające ją nieustannie promienie słońca. „A na takiej ziemi nic urosnie. Tamtejsi ludzie muszą głodować tylko dlatego, że urodzili się w złym miejscu i w złym czasie. Powinienem się cieszyć z tego, gdzie mieszkam. Chodzą po tym świecie tacy, którzy nigdy nie poczują kropli deszczu na skórze. Widać tak już musi być – niesprawiedliwie.” – dumał Jan, trzęsąc się z zimna. Nagle gdzieś w oddali błysnął piorun, a sekundę później rozległ się przeciągły grzmot – donośny, jak gdyby sami bogowie cierpieli na wiatry. W tym też momencie Jan, chcąc skrócić sobie drogę do domu, skręcił



z głównej ulicy w ciemny, zagracony zaułek.

- Nie pożegnasz się z nią? – w mroku zaułka załśniła para żółtych oczu, które z zaciekawieniem przyglądały się przechodniowi. – Jestem pewien, że za tobą tęskni. – Głos, jakim przemawiała postać, nie brzmiał przyjemnie. Był chropowaty i niski, a jednocześnie niepokojąco głęboki. Jan przeraził się nie na żarty. Chciał pierzchnąć, zawrócić na ulicę, lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Przez dłuższą chwilę stał w milczeniu, nie mogąc wydobyć z siebie najmniejszego dźwięku. Deszcz zaczął padać jeszcze mocniej, a pioruny były coraz bliżej.

- Nie obawiaj się, Janie. – nieco łagodniej przemówiła tajemnicza postać – Janie Zedubie – dodała zaraz po tym, jak rozległ się wyjątkowo długi grzmot. Jan wziął głęboki oddech.

- Kim jesteś? Skąd znasz moje imię? – wykrztusił z niemałym trudem. Serce kołatało mu jak szalone.

- A bo to was tu mało? Co i rusz się natykam na jakiegoś Jana Zeduba. Skaranie boskie z wami. – Jan zakrzyknął w tym czasie, a całe jego ciało pokryła gęsia skórka, bowiem postać poczęła wyłaniać się z cienia. – Cicho! Przymknij się, idioto, nie chcę,

żeby ktokolwiek nas usłyszał, zrozumiano? – nienaturalnie długi, parchaty nos niepięknie przyodzabiał dziwacznie powykrzywianą twarz o niebieskawym zabarwieniu. Nad żółtymi oczami, niepozbawionymi błysku zblazowanej odrobinę inteligencji, znajdowały się gęste, czarne jak smoła zrosnięte brwi. Czubek głowy stwora porastała kępka zlepionych włosów, równie czarnych jak brwi. Po obu jej stronach sterczały niezbyt imponujące, lecz fantazyjnie zakręcone rogi. Większe jednak wrażenie robiły uszy – długie i spiczaste, w jakiś niezrozumiały sposób dodające owemu stworowi powagi.

- Prawdziwy gargulec...!

*Cdn.
Eggz*

Co mówi o sobie...

Pani profesor Mirosława Maleszewska

Lubię siebie za zdolność empatii i rozsądek.
Najlepiej czuję się w swojej bardzo małej ojczyźnie wśród najbliższych.
Zaczynam dzień za wcześnie, jak na moja naturę śpiocha, a **kończę**, jak na śpiocha przystało.
Nigdy nie przyznałabym się - jest pewna kategoria myśli, do których bym się nie przyznała.
Do dziś pamiętam pożar cerkwi, panikę ludzi, bezmyślną ucieczkę ze świątyni.
Złamię swoje zasady – nie planuję takich rzeczy ; zasady to przyzwoitość, więc staram się być przyzwoitym człowiekiem, ale czasem się nie udaje.
W piątkowy wieczór staram się robić to, co lubię, a na co zabrakło czasu w środku tygodnia.
Na bezludną wyspę zabrałabym wszystkich, których kocham i wszystko, co kocham, w tym książki.
Nigdy nie rozstaję się z dobrymi myślami i nadwagą ; z pierwszego się cieszę, do drugiego powoli się przyzwyczajam.
Patrząc w lustro, widzę siebie: radosną, zatroskaną, zmęczoną... 45-letnią kobietę, która czasem kontempluje upływ czasu.
Przed lekcją zawsze mobilizuję się intelektualnie i emocjonalnie.

Robiąc niezapowiedzianą kartkówkę cieszę się, że będę miała, co sprawdzać.
Nauczyciel powinien lubić swoją pracę, szanować uczniów, ciągle się doskonalić ... i można by tak wymieniać bardzo długo.
Najchętniej tego przysłówka używam w różnych kombinacjach: najchętniej czytam, najchętniej biegam, najchętniej pracuję (wszystko zależy od stanu ducha).
Ulubiona bajka z dzieciństwa nie mam, lubiłam wszystkie.
Najchętniej zagrałabym - występ przed klasą wyczerpuje moja potrzebę grania jakiegokolwiek roli, ale chętnie zagrałabym w ping-ponga, w siatkówkę...
Z natury jestem umiarkowanym samotnikiem.
Daję się przeprosić, jeżeli za przeprosinami nie idzie zmiana postawy, to takie przeprosiny niewiele dla mnie znaczą.
Nigdy nie odważyłabym się celowo skrzywdzić drugiego człowieka.
Lubię, kiedy ludzie wokół mnie są zadowoleni, szczęśliwi, spełnieni.
Nie chcę, ale muszę niestety, zbyt wiele jest rzeczy, które muszę robić, ale nie ma w tym dramatu.

Pan profesor Valery Skrundz

Lubię siebie za to, że zawsze wierzę, że wszystko będzie dobrze.
Najlepiej się czuję wędrując w górach.
Zaczynam dzień mocną herbatką, a **kończę** nie zawsze mocnym snem.
Nigdy nie przyznałbym się ... ;-)
Do dziś pamiętam zakończenie swego pierwszego roku szkolnego już w roli nauczyciela, kiedy małe szkraby podchodziły i przytulały się, dziękując za to, że ich uczyłem.
Złamię swoje zasady: w zasadzie nie.
W piątkowy wieczór lubię obejrzeć program Aleksandra Gordona „Zakrytyj pokaz”, który składa się z przedstawienia widzom nowych filmów z kategorii „Kino alternatywne” i dyskusji po obejrzeniu z udziałem reżyserów, aktorów,

krytyków filmowych i pisarzy.
Na bezludną wyspę zabrałbym wszystkie spełnione marzenia.
Nigdy nie rozstaję się z myślą, że tak dużo chciałbym zrobić, a czas tak szybko ucieka.
Patrząc w lustro, widzę szkło i wiem, że za nim jest srebro, więc widzę swoje odbicie; patrząc przez okno, widzę szkło i idących w różnych kierunkach ludzi. I wolę okna ... А далей можна написати словами Максима Багдановича: „Ах, колькі ёсць красы цудоўнай поруч з намі, калі глядзець вакол дзіцячымі вачамі!”
Przed lekcją zawsze poprawiam fryzurę.
Robiąc niezapowiedzianą kartkówkę przypominam wszystkim, że już kilka razy o niej mówiłem i że nie jest to kartkówka

Humor

niezapowiedziana.

Nauczyciel powinien być uczciwy i konsekwentny, a uczeń powinien pamiętać że teacher opens the door you enter by yourself.

Najchętniej szukam różnych przepisów na dobre mięska i później wprowadzam je w życie.

Ulubiona bajka z dzieciństwa „Чебурашка и крокодил Гена”.

Najchętniej zagrałbym jako aktor głosowy w filmie animowanym.

Z natury jestem podróżnikiem.

Daję się przeprosić czasem.

Nigdy nie odważyłbym się nauczyć się języka polskiego jeszcze raz.

Lubię, kiedy jest miła atmosfera, inteligentne towarzystwo, interesujące pytania i intrygujące odpowiedzi.

Nie chcę, ale muszę skończyć odpowiadać na pytania danego kwestionariusza.

Teksty uczniów i nauczycieli

N: Ten poziom jest bardzo advanced.

N: Jakie dwa symbole są w herbie Rzeczypospolitej Obojga Narodów?

U: Orzeł i konik.

N: Amoniak ma taki charakterystyczny zapach i poznajemy go po zapachu amoniaku.

N: Ktoś mu prasuje ubrania... Na przykład babcia, która dojeżdża z Bielska.

N: Bardzo active udział.

N: Kartkówejszyn!

U: Anioły upadły, bo im się przednie kończyny nie przekształciły w skrzydła.

N: Co rośnie w Puszczy Białowieskiej?

U: Żubry.

N: Pamiętacie Jana Kochanowskiego, który siedział pod drzewem i konsumował...

U: Miód?

N: ...pieniądze.

N: To nielogiczne stwierdzenie jest bardzo logiczne.

N: Są delfiny, można je nauczyć ratować psy przewodniki.

N: Romantyzm był epoką, kiedy ludzie sobie w łeb strzelali.

U: Dlatego szybko się skończył.

N: Bardziej krócej.

N: Już nie pytam, jakie są kamienie po wyjęciu z wody, bo jedną klasę zapytałam i powiedzieli mi, że mokre.

U: Pani się na nas zemszcza.

N: Ja się nie zemszczam!

N: Zaraz chyba komuś przyłożę.

U1: Dlaczego koniec świata został przełożony na 100 lat później?

U2: Bo to święto ruchome.

N: Odrynki to zagłębienie hodowli gęsi.

N: Co jest pierwsze w alfabecie, b czy c?

U: A...?

N: Gdzie na przykład są prądnice?

U: W elektrowni.

N: No ale jak się wytwarza prąd w elektrowni?

U: Przez prądnice.

N: To powiedz mi chociaż jakie elementy są w prądnicach?

U: Prądotwórcze.

U: Mama się załamie, jak zobaczy moje oceny. Będzie mnie pan odkopywał z ogródka.

N: Od czego zależy gęstość zaludnienia?

U: Od wysokości budynków.

N: (do ucznia naprawiającego model DNA) Jesteś lipazą, systemem naprawczym.

„Kwiatki” z uczniowskich wypracowań

- ⊗ W domu u nich nie ma z czego zjeść, mają mało ziemniaków.
- ⊗ Z tego mleka robią masło i ser, a następnie nosi to na miasto. Dużo dzieci ma to i wełnę ludziom sprzedaje.
- ⊗ Miała Weronka pomagać ojcu dawać jeść i dawać ciepło.
- ⊗ Relacje większe trzymał z Hanką, gdyż to ona go karmiła, dawała mu ciepło.
- ⊗ Los Bylicy o losie starych ludzi w społeczności lipnickiej mówi, że starzy ludzie siedzieli cicho, nie wypowiadali się.
- ⊗ Weronka szła tylko na pieniądze.
- ⊗ Bylica uważał, że dziewczyny nie dają rady ze zwierzętami, ponieważ przychodziły do niego wygłodzone psy.
- ⊗ Miał siwe włosy, brwi i zmarszczki.
- ⊗ Bieda lub bogactwo to czyny, które zderzają się i w opowiadaniach i we współczesnym świecie.
- ⊗ Moim zdaniem los starszej ludności lipieckiej jest nie do końca ciekawy i ciężki.
- ⊗ Szlachta w „Panu Tadeuszu” była bardzo gościnna, bo jak przyjechał Pan Tadeusz na koniu, to o nic się go nie pytano, tylko dano mu siana.
- ⊗ Bandyty wpadli do sklepu i wymordowali samoobsługę.
- ⊗ Wiedział, że w okularach jest mu do twarzy, dlatego nosił je zawsze w kieszeni.
- ⊗ Chłopi chodzili po polu pionowo i poziomo.
- ⊗ Jacek Soplica po swojej śmierci był jakiś nieswój, ale przecież wiedział, że całe życie poświęcił ojczyźnie.
- ⊗ Pierwszą klientką dr Judyma była matrona prosząca o datki dla źle się prowadzących dziewczyc.